

ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 400

STANISŁAW ESTREICHER
Prof. Uniw. Jagiell.

SAMOSTANOWIENIE LUDÓW



PIOTRKÓW 1917
NAKŁADEM WIADOMOŚCI POLSKICH

(Odbitka z nr. 158-9 Wiadomości Polskich)

ODBITO W DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM
— : — DEPART. SKARB. N.K.N. w PIOTRKOWIE — : —

Najbardziej ze wszystkich wojen demokratyczna, bo najwięcej sił narodu wciągająca do czynnej walki, obecna wojna przyniosła także ze sobą zdemokratyzowanie polityki i dyplomacji. Prowadzenie polityki dostało się w znacznej części do rąk ludzi, których kwalifikacją w pierwszym rządzie był ten przymiot, że potrafili do mas przemawiać, natchnąć je zapałem i ofiarnością popchnąć nawet do fanatyzmu. Świadomie i celowo zerwała też dyplomacja i polityka z tradycyjną ostrożnością, rezerwą i dyskusją, a zaczęła przemawiać językiem jaskrawym, nieraz brutalnym. Celom i hasłom wojennym zaczęto nadawać sformułowanie nie tyle ścisłe, ile popularne i dostosowane do potrzeb agitacji. Kiedy dyplomaci zejść się napowrót ze sobą, aby radzić nad zakończeniem krwawej wojny, będzie zarazem czas na powrót do realizmu i ścisłości.

W rządzie haseł, rzucanych przez polityków o typie agitatorskim dla użytku na czas wojny spotykamy mniej więcej od roku hasło o »samostanowieniu ludów«, co u nas niedość może wiernie tłumaczone bywa zwykle jako samostanowienie narodów i staje się tem samem powodem do pewnych nieporozumień i złudzeń. Skąd się to hasło wzięło i co mo-

że oznaczać, jeżeli jego realną treść staramy się analizować?

Skąd się najprzód wzięło? Z mężów stanu podniósł je pierwszy prezydent Wilson i wcielił je do tych akademickich propozycji, które sformułował na końcu swego styczniowego orędzia, jako jedną z teoretycznych podstaw, których uznanie mogłoby się przyczynić do przyspieszenia pokoju. »Każdemu ludowi wielkiemu czy małemu — wywodzi on — ma przysługiwać swoboda oznaczania sobie samemu swych form rządu i toku rozwoju bez przeszkody i bez zagrożeń...« »Rządy wywodzą całą swoją sprawiedliwą władzę od przyzwolenia rządzonych i nie istnieje prawo pozwalające na odstępowanie ludów przez jednego władcę drugiemu, jakby to była ich prywatna własność.« Ogłosił się więc zwolennikiem zasady, nie tylko że w obrębie każdego państwa powinna istnieć władza oparta na przyzwoleniu rządzonych — co w styczniu mogło mieć tylko znaczenie przeciwko Rosji skierowane — ale że rządzący mogą tylko wtedy odstępować »lud« drugiemu, jeśli »lud« dał na to przyzwolenie. Przy tak ogólnikowym sformułowaniu swej propozycji mógł mieć na myśli jedną z dwóch konsekwencji: albo żądał, aby każda cessa terytorjum państwowego opartą była na plebiscycie ludności, albo też, aby traktaty pokojowe zmieniające granice państw poddawane były zawsze bezpośrednio lub pośrednio pod ocenę i zgodę całego ludu. Powszechnie zrozumiano, że ma na myśli raczej pierwszą z tych konsekwencji; aczkolwiek jest dziwnem, że w takim razie nie wypowiedział zarazem żądania, aby w razie, gdyby ludność odstępowanego terytorjum oświadczyła się przeciw odstąpieniu, przeszkodzono temu za pomocą jakiejś międzynarodowej egzekucji. Tylko w razie możliwości przeprowadzenia takiej egzekucji, plebiscyt miałby ja-

kiekolwiek prawne znaczenie, a propozycja Wilsona, jeśli ją tak zrozumiemy, sens realny, wykraczający poza sferę postulatów etycznych.

Jeżeli już przy czytaniu orędzia Wilsona nasuwają się wątpliwości, jak je rozumieć, to są one nie mniejsze przy rozbiorze drugiej politycznej enuncjacji, która do zasady »samostanowienia ludów« się odwołuje, a nawet pierwszy raz tego właśnie terminu używa. Jest nią proklamacja rządu rewolucyjnego rosyjskiego z kwietnia bieżącego roku, która zaczyna się wprawdzie od oświadczenia, że »wolny naród rosyjski przyznaje także polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo do stanowienia o swoim losie według własnej woli«, ale zarazem zawiera ważną modyfikację tego prawa. Z góry bowiem przyjmuje za rzecz daną, że »stanowienie Polski o własnym losie« ma się odbywać na zasadzie unji z Rosją i odnosi się tylko do określenia formy rządu. Rosyjska zaś konstytuanta ma »zatwierdzić« unję i dać zgodę na zmianę terytorjalną, do jej powstania potrzebną. Hasło »samostanowienia« ma więc tutaj bardzo skromne znaczenie i wąskie granice.

Raz jednak rzucone w świat, zaczęło nabierać szerszej treści. Enuncjacje rządów koalicyjnych, wyrażające ogólnikowy akces do proklamacji w sprawie polskiej, zdawały się uprawniać do twierdzenia, że koalicja gotowa będzie uznać prawo Polaków do »samostanowienia« — choćby w wązkich granicach rosyjskiej proklamacji — a zarazem analogiczne prawa innych narodów, nie mających państwowego bytu. Nadzieje takich narodów, liczących na zwycięstwo koalicji, zaczęły rosnąć, podniecane przez fakt, że rządy koalicyjnych mocarstw chętnie widziały agitację, posługującą się hasłem samostanowienia, jako wnoszącą trudności w obóz przeciwny. Także i w Rosji Fin-

landczycy i Ukraińcy zaczęli się tem hasłem posługiwać zrazu w ciśniejszem jego znaczeniu, potem w miarę rośnięcia wewnętrznego zamieszania, nadając mu nawet znaczenie bardzo szerokie, a mianowicie prawa do oderwania się od Rosji. Bolszewicy, dochodząc do władzy, uznali je oficjalnie i w swojej propozycji pokojowej wystąpili z jego afirmacją. W odezwie do rady ukraińskiej z dnia 18 grudnia ogłosili wreszcie światu, że »sowieci komisarzy ludowych zatwierdza prawo do swobodnego rozwoju wszystkim narodom Rosji, uciskanym dawniej przez carat i burżuazję, a także i prawo ich do odłączenia się od Rosji«. — Czy w tej swojej postaci może ono liczyć na uznanie i urzeczywistnienie?

Nie ulega wątpliwości, że zasada bolszewików jest zasadniczo różna od pierwszej części propozycji Wilsona, będącej przeciwieństwem tylko echem doktryny Rousseau. W epoce demokratyzacji nikt nie zaprzecza, że lud — t.j. ogół obywatelski pewnego państwa — ma prawo stanowić o własnym rządzie i decydować o losach terytorjum państwowego. W tej czy innej postaci wszystkie konstytucje prawo mu to przyznają.

Uznał to bardzo jasno hr. Czernin w jednej ze swoich mów odnośnie do nas, wyrażając nie tylko zasadę, że o ustroju swoim powinna decydować Polska, ale nawet, że o stosunku do innych państw (»szukanie sprzymierzeńca«) przyjdzie Polakom rozstrzygać samym. Jeżeli tę zasadę kongres zastosuje, co jest prawdopodobne, — to danem będzie tem samem Królestwu możność rozstrzygać o stosunku do monarchji i dynastji habsburskiej, a tem samem o stosunku Królestwa do Galicji. Jaką to doniosłość będzie posiadać ze względu na ukształtowanie rozległości i międzynarodowego położenia przyszłego państwa polskiego, nie potrzeba podnosić. Na Królestwie ciężać będzie za

pomyślne rozwiązanie tego problemu pierwszorzędną odpowiedzialność.

Zgoda inaczej ma się rzecz z formułką bolszewicką, odnoszącą się do »samostanowienia narodów«. Żadne z niepodległych państw nie zechce z pewnością uznać zasady, wedle którejby część ludu t.j. obywatele jednej prowincji lub członkowie jednej narodowości rozstrzygali jednostronnie o przynależności lub o oderwaniu się od państwa. Dwuznaczne w niektórych językach słowo »naród« (*nation*) oznaczające zarówno lud (ogół obywateli), jak członków pewnej etnograficznej grupy (narodowość), powoduje nieraz zamieszanie przy tłumaczeniu pewnych zapowiedzi, zjawiających się we formie mów czy artykułów po stronie państw koalicyjnych, a pozornie potwierdzających formułkę bolszewicką. Jeżeli jednak przyjdzie do scisłego sformułowania podstaw przyszłego pokoju, to i mężowie stanu, działający po stronie koalicji, będą niewątpliwie używać słowa *nation* w znaczeniu *peuple* i pierwsi zaprotestują, jakoby uznawali zasadę, któraby konsekwentnie stosowana rozbiła wszystkie historyczne twory państwowe. Pierwsza Anglja takiej zasady nigdy nie uzna, choćby ze względu na Irlandję, Egipt i Indje. Pomijam już kwestję technicznej trudności przy zastosowaniu tej formuły w obec tego, że narodowości nie zamieszkują zwartych terytorjów; tak że nawet ich głosowanie musiałoby doprowadzić albo do sztucznego dzielenia pewnych krajów na okręgi, pomieszane ze sobą i nie dające się rozdzielić, albo byłoby pogwałceniem jednych narodowości przez drugie i źródłem nowych sporów. W tych warunkach można z góry uznać, że formułka bolszewicka nie zostanie zastosowaną do regulowania spornych między państwami kwestji terytorjalnych, chyba że ją jakie państwo dobrowolnie zastosuje dla zbadania opinii miesz-

kańców i poparcia w ten sposób swoich zarządzeń, co na razie może mieć miejsce chyba tylko w jednej Rosji, jak długo na jej czele stoi doktrynerski rząd Lenina.

Do tej formułki bolszewickiej jest dość zbliżoną druga część propozycji Wilsona, co prawda bardzo ogólnikowa i nie jasna — o ile ją zrozumiemy jako postulat, aby plebiscyty ludowe (na wzór znanego sabaudzkiego z r. 1859) rozstrzygały o odstąpieniu spornych terytorjów jednym państwu przez drugie. Byłyby to plebiscyty nie narodowościowe, ale terytorjalne — a więc technicznie łatwiejsze do wykonania. Ale i z takiego sformułowania postulatu »samostanowienia« pożytek praktyczny nie jest wielki, jak długo państwa, będące właścicielami tych spornych terytorjów, odmawiają dobrowolnego ich zastosowania, a militarne nie zostały pokonane. W dzisiejszym stanie rzeczy plebiscyt taki mógłby być uzyskany jedynie od Rosji co do Litwy lub Kurlandji ze strony mocarstw centralnych; o dopuszczeniu go co do naszych kresów zachodnich (tak samo jak co do Alzacji i Lotaryngji) nie ma oczywiście mowy, choćby nam to po sto razy z Ameryki obiecywano.

Byłoby też niebezpieczną illuzją liczyć z końcem wojny u nas na zastosowanie tak pojętego »samostanowienia ludów«, nie mówiąc już zresztą, że Wilson nigdy tej kwestji dość jasno nie postawił.

Więszą szansę ma zastosowanie zasady »samostanowienia« w jej ciśniejszem znaczeniu, nadanem jej (w sprawie polskiej) przez pierwszy rewolucyjny rząd rosyjski, jako prawo narodów do pewnej autonomji, mniej lub więcej obszernej. Bardzo być może, że przyszły kongres światowy będzie istotnie dążył do usunięcia jednego z tak ważnych źródeł wojen, jakimi są (obok rywalizacji handlowo-kołonalnych),

spory narodowościowe i będzie się starał uznać pewną ogólną zasadę, mogącą łagodzić przyczyny takich sporów. Skoro nie usunie — a nie usunie z pewnością — różnorodności etnograficznej, spotykanej we wszystkich państwach w mniejszych lub większych rozmiarach, — będzie się może starał postawić teoretyczną zasadę, że każde z państw ma zagwarantować swoim mniejszościom narodowym prawo do bytu i rozwoju.

Czy taka zasada, teoretycznie na kongresie uznana, da się zabezpieczyć przez jakąś kontrolę i ochronę międzynarodową, należy z góry wprawdzie wątpić, bo byłoby to bardzo poważnym ograniczeniem suwerenności poszczególnych państw. Zastrzegł się np. przeciw temu hr. Czernin na posiedzeniu delegacji węgierskiej w dniu 6 grudnia, podnosząc z naciskiem, że obce państwa nie mogą uzyskać prawa do mieszania się w spory narodowościowe niepodległego państwa, bo byłoby to bardzo zasadniczym ograniczeniem jego niepodległości. Ale nawet teoretyczne uznanie zasady równouprawnienia narodów na kongresie światowym mogłoby mieć swoje znaczenie, zwłaszcza w stosunku do organizmów tak słabych, jakim będzie np. Rosja po wojnie. Ponieważ — wobec dzisiejszego wyniku wojny — złudnemi są illuzje, jakoby państwo polskie, jakie może powstać, objęło całość etnograficzną naszego narodu, przeto liczyć się trzeba z faktem, że pewne, bardzo ważne odłamy naszego narodu pozostaną z przyszłym państwem polskim nie zjednoczone. Byłoby to dla nas bardzo korzystną rzeczą, gdyby kongres europejski wypowiedział istotnie zasadę, że mniejszościom narodowym polskim powinna być zapewniona wszędzie tam, gdzie istnieją, narodowa autonomia, podobnie jak może zażądać, aby państwo polskie zobowiązało się nie upośledzać żywiołu ruskiego czy żydowskiego. W zasadzie przy-

jętej przez kongres mielibyśmy wtedy poważną podstawę dla dalszych usiłowań celem zdobycia tego rodzaju autonomii, tem bardziej że moglibyśmy wtedy liczyć na pomoc stronnictw, chcących uniknąć nadal odosobnienia danego państwa, nie usposobionych szowinistycznie i imperjalistycznie. Postanowienia kongresu wiedeńskiego analogicznej treści, odnoszące się do nas, nie zostały wprowadzić dotrzymane, ale były to czasy świętego przymierza i reakcji absolutno-nacjonalistycznej, a więc mocno nie sprzyjające autonomji narodów.

Z temi więc tylko ograniczeniami zasada »samostanowienia«, którą wypłynęła w ostatnim roku na widownię, może mieć dla nas praktyczne znaczenie. Może nam umożliwić decydowanie o ustroju Królestwa, o jego stosunku do monarchji i dynastji habsburskiej, a tem samem o złączeniu z Galicją. Może nam ułatwić starania o zabezpieczenie rozwoju narodowego dla odłamów polskich, pozostałych poza obrębem przyszłego państwa polskiego. Ale trudno liczyć, aby hasło to, rzucone przez Wilsona w formie niejasnej, a podjęte przez koalicję i przez rewolucyjne rządy rosyjskie, dało nam coś więcej. Ktokolwiek na nie liczy i dla tej niepewnej rachuby patrzy z lekceważeniem na realne i praktyczne możliwości, popełnia błąd polityczny. Był czas, kiedy społeczeństwo polskie upajając się bardzo analogicznym hasłem »braterstwa ludów« i licząc na jego szybkie zrealizowanie w Europie, zaniedbywało w imię tej świetnej przyszłości realną pracę polityczną i organiczną w Galicji, Królestwie czy Wielkopolsce. Taka marzycielska polityka znajdowała wówczas swoje oparcie i swoje ognisko w grupach emigracyjnych, od ziemi ojczystej oderwanych; zaś manifest towarzystwa demokratycznego z r. 1832 jest dotąd jej najwybitniejszym literackim pomnikiem. W »braterstwo ludów« nikt dziś

wprawdzie nie wierzy, jako w realną możliwość najbliższych czasów, — ale niejasno sformułowane a za szeroko tłumaczone hasło »samostanowienia« ludów czy narodów odgrywa u nas w tej chwili bardzo podobną, niepożądaną rolę. Analogja odnosi się nawet co do jego oparcia — o emigrację.

